



DZIADY W TEATRZE

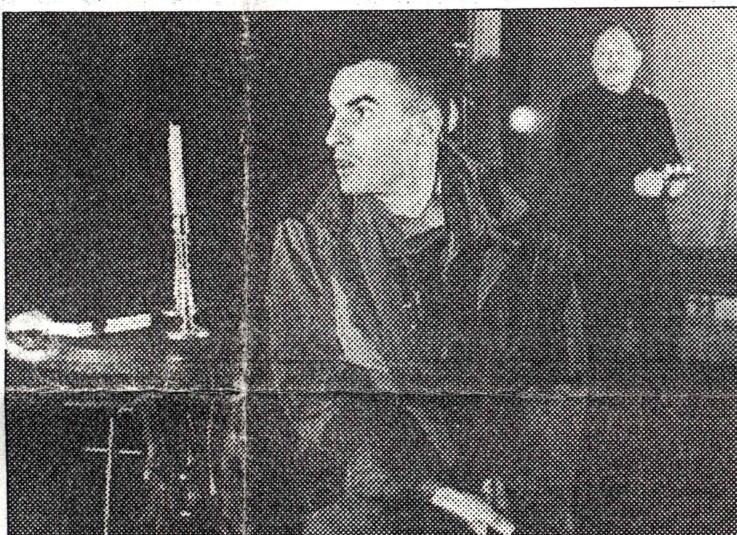
Listopad to dla Polaków niebezpieczna pora. Wywoływanie duchów w tym czasie zdaje się szczególnie ryzykowne. A tymczasem w tarnowskim teatrze wystawiają nam „DZIADY” wieszcza Mickiewicza. Przeszły mnie dreszcze.

Siadam na widowni, otwieram program. Najpierw wycieczka „lista plac”, portret wieszcza, jeszcze jedna strona, i jeszcze jedna, a potem tekst reżysera pod znamienym, brrr... tytułem „Unieść wszystko w wieczność”. No, no, poczytajmy. **ADAM SROKA**, reżyser niskiego co prawda wzrostu, ale wysokich lotów intelektualnych, pisze: *Dziady II i IV część... to urok prostych rozgraniczeń. Młodość zderza się ze starością (sic!). Piękno wzywa brzydotę (sic!). Życie odgradza się od śmierci, zaś talent i marzenia od smutku i kontemplacji (sic!).* Szkoda, że to manichejsko-semiologiczne odkrycie reżysera nijak się ma nawet do lekturowych interpretacji romantycznego arcydzieła dramaturgii polskiej. W grobie zaś przewraca się cała krakowsko-lwowska profesura literatury polskiej.

Przerwałem przeglądanie programu, by zastanowić się, po co dziś robić „Dziady”. Chwałebne ryzyko to, czy podreperowanie kasy dzięki szkolnej pozycji lekturowej? Jakąż to „rybę” ma reżyser? Zaskakującą inscenizację? Świetnych aktorów? Nowe, wnikliwe odczytanie dramatu? Czy też możliwość łatwego i szybkiego zarobku w prowincjonalnym teatrze? Wyszło mi niestety na to ostatnie!

Bo; Pustelnik-Gustaw (**Ślawomir Fedorowicz**) porusza się jak „na prochach”, choć jako jedyny poprawnie mówi tekst romantyczny.

Bo; Ksiądz (**Andrzej Rausz**) stwarza wrażenie człowieka, który nie jest u siebie i w trakcie monologów Gustawa nie bardzo wie, co z sobą zrobić. Dzieci śmieją się



Ślawomir Fedorowicz (Gustaw) i Andrzej Rausz (ksiądz)

więc z Gustawa nieszczerze i zbite w kupkę (vide: parka siedząca do siebie plecami) czekają, aż skończy się ich sceniczny czas. Biedne te dzieci...

Bo; Guślarz (**Jerzy Miedziński**) poetyką myśliwego z „Igraszek z diabłem” i „Powtórki z Czerwonego Kapturka” wywołuje duchy i je odpędza, przy wtórach chóru uzbrojonego w przeszkadzajki i Starca (**Małgorzata Wiercioch**), którego gardłowe „a, kysz!!!” długo jeszcze będzie mnie w nocy budzić.

Bo; Duchy - jakby z Jarocina wzięte, z fryzurami „a la lrokez” lub innymi punkkopodobnymi, to prawdziwa zgroza. Młodzieży poniżej lat 18 zakazałbym wstępu, bo się nam rozpuszczą na Walewej jak dziadowski bicz.

Bo; finałowa scena, w której reżyser nie odpowiedział - jak wieszcz w oryginale - czy nieszczęście, samotność w życiu lub śmierć Gustawa odeszły w wieczność, czy też nie? Uff... Dość tej wylizanki.

Po opuszczeniu teatru, gdzie trwał - jak to zwykle bywa - seans radości ze zwycięstwa, do-

szedłem do wniosku, że uczestniczyłem nie w premierze, ale w czymś w rodzaju próby kostiumowej (tu hitem są paramilitarne ubiory chóru i tendencyjne, wywołujące wyłącznie polityczne skojarzenia kolorystyczny podział trykotów), ze scenografią (nieczytelną po części, lecz w ogólnym rozrachunku nie szkodzącą widowisku) oraz światłami (poprawnymi).

Gnębi mnie zatem pytanie: Panie reżyserze Sroka, dlaczego zlekceważył Pan tarnowski teatr i jego widzów? Przecie są inne sposoby odreagowania krakowskich stresów...

Marek Zięba

TEATR IM. LUDWIKA SOLSKIEGO. DZIADY CZ. II I IV REŻ. I OPRACOWANIE MUZYCZNE A. SROKA, SCENOGRAFIA E. SAMEK-CZAPLA, PREMIERA 20 LISTOPADA 1994.